

Listy ludowe

Nr. 6.  R. 1905.

O „DALEKIM WSCHODZIE.“

Bywał Paryż, Wiedeń, nawet Londyn w modzie;
Dziś, kto żyw, to gwarzy o „dalekim Wschodzie.“
Ksiądz, żyd, nauczyciel, czy lokaj z fornałem,
Wszyscy rozprawiają, że „źle jest z Moskałem.“

Na drodze, czy w karczmie, w polu czy ogrodzie,
Kto się spotka, gada o „dalekim Wschodzie.“
Pani z pokojówką raz też rozprawiała,
Jak to „Port-Artura“ Japonia zabrała.

Szawc, szlachcic, aptekarz czują się w kłopotcie,
Czytając w gazecie o „rosyjskiej flocie.“
Kiepscy politycy pełni dzikiej furii,
Dziwy rozgłaszają o „wojnie w Mandżurii.“

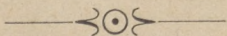
Dajesz bankierowi wierzytelne czeki,
Powie: „Źle z gotówką, bo ten „Wschód daleki“...
Zajdziesz do fryzjera, brzytwa tonie w brodzie,
Bo i golarz marzy o „dalekim Wschodzie.“

Nawet u budnika nie bywa spokojnie,
Bo z swą babą radzi o „japońskiej wojnie.“
Zeszły na plan drugi posuchy, powodzie,
Wszędzie tylko słyhać o „dalekim Wschodzie.“

Redaktor Stapiński w „Przyjacielu ludu“,
Snuje też o „Wschodzie“ bajki pełne cudu.
I z innych Ichmościów w dziennikarskim rodzie,
Každy baje plecie o „dalekim Wschodzie.“

A každy się cieszy, každy duby smali,
Wyobraża sobie, że „bije Moskali.“
Oj szkoda, że oni, jak Turczyn do Mekki, —
Nie podążą sobie, na ten „Wschód daleki!“ —

Stanisław Szalony z Bratkowic.



Głos cierpiącego rolnika

z Sosnowic powiat wadowicki.

Pochw. Jez. Chr! Szanowna Redakcyo! Gdy nadeszła wiosna, ze snu tego się budzę i widzę, że niema wcale paszy dla bydła, ani żywności dla rodziny. Brak owsa dla inwentarza, jęczmienia do zasiewu gruntu, ziemniaków i grochu do sadzenia. A przyczyną tego niedostatku, to słyoty i powodzie w r. 1903 i wielka posucha w r. 1904.

Gdy przyszło jednak do rozdawania soli dla bydła lub innej zapomogi, to wysokość szkody nie była uwzględniona. Gospodarz, który zaledwie bardzo mało klęską był dotknięty, a tylko bydła rogatego więcej sztuk posiadał, to i soli więcej dostał. Ci zaś, którym powódź uszkodziła 4-ro lub 5-cio morgowy grunt, a mieli tylko jedną krówkę lub z cielątkiem, to zaledwie soli oblizali, ale innej zapomogi albo bezprocentowej pożyczki wcale nie otrzymali.

Znam sąsiednią wioskę, Krzęcin, należącą do pow. Podgórskiego, w której gospodarze sprzedali w r. 1903 do tysiąca korcy ziemniaków, a mimo to dostali w zapomodzi 80 korcy ziemniaków, oraz sól dla bydła.

Nasza wioska Sosnowice więcej była wodną klęską dotknięta, lecz gdy rozdawano sól, to ci rolnicy najwięcej soli nabrali, na których wójt był łaskawy, choć nawet woda im szkody nie przyniosła.

Soli dawano po 10 kilogr. na sztukę, po raz pierwszy; następnie ogółem każdy, czy miał stratę od powodzi, czy nie, dostawał na sztukę po 4 kilogr., a było i tak, że nie mający żadnego bydłęcia, sól dostawał.

Rolnicy więc pracujący w gruncie poszkodowani byli srodze, nie wydobywszy z ziemi tego, co w nią włożyli, płacąc do tego podatek, a żadnego nie mając dochodu. Lepiej już wyszli najemni robotnicy, którzy od rolnika pracę mieli płaconą, a jeszcze od rządu zapomogę choć małą, dostawali.

Gdy po ulewach i powodziach r. 1903 nadeszła straszliwa posucha w r. 1904, skwar słoneczny znów zgłębił rolnika, bo rola, choć się nad nią w pocie czoła napracował, nic mu nie dała. Ale i tu nie jednaki były każdego szkody. Ten który posiadał grunt ze spodem piaszczystym albo rędzinnym, miał dobry urodzaj, jednak gdy komisye szacunkowe zjeżdżały wskutek posuchy, to szkody wszystkim ogółem szacowano. Więc taki gospodarz, któremu susza nie zaszkodziła, chełpił się tylko tem, że tak dobrze gospodaruje, iż klęska nic mu nie zrobiła, ale przy tem, gdy sól i inne zapomogi rozdawano, radby był wszystko sobie zagarnąć, a domagał się też, aby mu i podatek odpisali, choć go wcale nie płaci, bo grunt ma zaklasowany do 6-tej lub 7-mej klasy, choć miałby być właściwie w 1-szej lub 2-giej.

Temu, iż niema sprawiedliwości tak w klasowaniu gruntu, jak w odpisywaniu podatków i rozdawaniu zapomóg, winni naprzód wójcia z taksatorami, potem starostwo, wreszcie parlament, pomimo iż n. p. z powodu posuchy r. 1904 posłowie wiedeńskiego parlamentu uchwalili bardzo piękne zapomogi dla poszkodowanych przez tę klęskę, dochodzące do kilku milionów koron. Ale cóż, kiedy zapomogę ową

wręczono *kółkom rolniczym* na zakupno paszy dla bydła i otrąb, aby po tej samej cenie rolnikom je odprzedawały. Rolnicy więc z takiego obrotu rzeczy nic skorzystać nie mogli.

Co do mnie, to posiadając $7\frac{1}{2}$ morga gruntu, poniosłem w skutek suszy r. 1904 stratę na 600 koron, pracując daremnie w tej ziemi całą wiosnę, lato i jesień. Wy, kochani Bracia włościanie, czytelnicy, wiecie dobrze, ile to wynosi konna i piesza robota w 7-miu morgach, do której dodać trzeba kosztu tego, co wysiałem i wysadziłem.

Paszy dla bydła było tyle zaledwie, że trzy sztuki na niej przezimowałem, ale gruntu obsiać i obsadzić nie było czem. Gdy nastał marzec 1904, to co dzień przez 5 miesięcy wydawałem po 2 korony na żywność dla siebie z rodziną tj. dla 9 osób, ale z tego trzeba było nastarczyć na karm dla świni, gęsi i kur, nie licząc już psa i kota. A z tego niewiela com z gruntu zebrał, trzeba było oddzielić troszkę księdzu, organiście, grabarzowi; prócz tego, nie było prawie dnia, aby o wsparcie nie prosił jaki pogorzelec, powodzianin, cygan, wędrowny, lub biedny żebrak. Tyle mię ratowało, że z r. 1902 miałem zapas do 1 października 1903 — bo z r. 1903 na 1904 ani z r. 1904 na 1905 nic już nie zostało — prócz zaległości.

Jest nas, jak wspominałem, 9-ro i dla wszystkich prócz jadła, trzeba okrycia i innych rzeczy. Gdy zacznę to obliczać, to aż głowa boli. Zarobić nic się nie da, bo zarobków u nas niema. Wydatki na przyodziew do roboty i od święta wyniosą w jednym roku dla 9-ciu osób 250 kor. Na buty 60 kor. Mydło i farba do prania kosztuje 15 kor. Sól 19 kor. Światło 16 kor. Drzewo i węgiel na opał 120 kor. Robota konna w 7 morgach 140 kor. Podatek gruntowy 32 kor. Różne nieprzewidziane wydatki, jak: wizyta doktora, lekarstwa, zresztą stemple, książki dzieciom do szkoły, marki, papier, tytoń itp., wydatki domowe, wynoszą najmniej 260 kor. Ogółem więc potrzeby do życia kosztują rocznie wraz z wiktem do 1400 koron rocznie, a ja tymczasem z gruntu dochodu nie mam żadnego, tylko straty 600 kor.

W posuchę r. 1904 jeszcze się pogorszyło, bo wysadziwszy ziemniaków do 7-miu korców metrycznych na morgę, zebrałem 12 korcy. Z 35 kg. wysadzonej fasoli nie było ani ziarenka; z 120 klgr. owsa zebrałem 250 kg. i to bardzo lichego; ze 110 kil. jęczmienia miałem 300 kil.; 100 kil. pszenicy wydało 600 kil.; 200 kilo żyta dało 1000 kil.; z 12-stu liter prosa na $1\frac{1}{2}$ morga zebrałem 70 kil., choć spodziewałem się 600 k. Pracując tak cały rok w gruncie, zarobiłem sobie tylko 800 kor. straty.

Zauważywszy, iż z ziemi nie zbiorę tego, co w nią włożyłem, w połowie czerwca 1904 podałem do starostwa o odpisanie podatku. Zjechała więc 4-go lipca komisya na mój grunt, lecz wójt Kucharczyk przeciwko mnie występował, aby mi szkody nie przyznano. Gdy jednak widocznem było, że ziemioplody były wyschnięte, więc do połowy przynajmniej mi przyznano i z podatku odpisano mi 16 kor. 88 gr., a przymusowo zapłaciłem 39 kor. 8 g.

Choć byłem tak poszkodowany, to jednak władza podatkowa wołała o zapłacenie podatku i gdy w październiku zapłaciłem na razie 18 kor.

to na 21 kor. 8 gr. zapisano mi świnie, a potem wydano mi edykt na 1-szy termin d. 21 marca, a na 2-gi 4 kwietnia 1905.

W obec tego wniosłem ostęplowaną prośbę d. 16 marca do c. k. Dyrekcyi Skarbu krajowego przez Starostwo w Wadowicach i byłem pewny, że do września egzekucyę podatkową mi wstrzymają; tymczasem 21 marca, gdy mnie ani żony w domu nie było, Kucharczyk podwójci i egzekutor Bednarz chcieli świnie zabrać i dlatego tylko do tego nie przyszło, że córka moja pożyczwszy na prędce od sąsiada 21 kor. po-datek zapłaciła, aby świni nie zajęto.

Takie biedy i kłopoty na rolnika spadają. Jakże tu wytrzymać!

Franciszek Job.

Niedbalstwo w gminie.

U nas w Radziechowach, pomimo iż jest więcej niż 600 numerów, to nie ma sikawki ratunkowej na wypadek ognia, chyba tylko taka, co ją można w putnię wstawić i grządki w ogrodzie nią podlewać, ale nie ku ogniu użyć. Rada gminna złożyła już wprawdzie przed dwoma laty potrzebną kwotę na sikawkę, ale radni meldowali do Starostwa, że jej nie ma gdzie postawić, chociaż miejsca dość by się na nią znalazło.

Ten brak najwięcej dał się nam uczuć podczas pożaru, który jeszcze w grudniu zniszczył w naszej wsi 2 domy biednych wyrobników, sklep katolicki, karcznię arcyksiążęcą, 2 stodoły, 1 bróg i 2 szopy, ogółem czyniąc szkody na 20 tys. 200 koron, przyczem nadmienić trzeba, że asekurovanym był tylko sklep na 1460 kor. inne budynki nie. Ogień wybuchnął przez nieostrożność, bo zamiast murowanego komina była w domu wąska rura, prócz tego na strychu trzymano siano, a na nieszczęście wiatr był tak silny dnia tego, że ku miejscu pożaru niepodobna było przystąpić.

Wystawiona jest u nas kancelarya i areszty murowane, więc i ta kancelarya była w niebezpieczeństwie, a gdyby dachu nie obroniono, byłoby wielkie nieszczęście, bo nad powałą trzymają tam 4 kil. prochu strzelniczego. W razie gdyby płomień doszedł do prochu, nastąpiłby wybuch, który uczyniłby wielkie zniszczenie i pokaleczyłby ludzi. Ale policyant szczęściem przypomniawszy to sobie, zarządził, iż dwaj radni wszedłszy na strych po przystawionej drabince, proch wynieśli a ogień zalali.

Dodać tu muszę, że podczas owego pożaru, podczas gdy jedni bronili domów, drudzy powłazili do piwnic i poupijali się, a potem robili awantury, trzeci zaś kradli! Nie dziwiłbym się jakiemu urwiszowi, ale należał do tego jeden gazda, J. M. — Dostał też swoją karę, ale gdy go wójt równie jak owych pijaków zawrzcę dał do aresztu, to wytargali kratę z okna i nawymyślali mu, aż opisać trudno.

Przykro tu zrobić tę uwagę, ale przyznać trzeba, że nasz wójt choć urodliwy, to zasłużył na wielką naganę. Bardzo nosa zadziera, a gdy idzie do kancelaryi, to nie mówi, ale ryczy, żeby go aż na pół wsi słyszano. Lepiejby mu się pokora przydała, bo aż zanadto wesołe lubi życie, a z karczmy, to go aż parobcy do domu muszą odprowadzać. *Radziechowanin.*